

# Włoskie scenariusze

Zwolennik powstrzymania imigracji, Matteo Salvini, opuszcza włoski rząd. Czy oznacza to koniec politycznej kariery byłego ministra spraw wewnętrznych, czy – wręcz przeciwnie – zapowiada jego przyszły triumf?

## Gorąca atmosfera włoskiej polityki

Atmosfera panująca na sali obrad włoskiego parlamentu doskonale obrazowała stan klasy politycznej. Padały mocne słowa. Oskarżenia o „zdradę”, „kradzież demokracji” po stronie Ligi Północnej, zaś po stronie nowej koalicji wezwania do spokoju oraz obietnice rządowe zmierzające do uzdrowienia gospodarki. Stary premier w nowej koalicji, Giuseppe Conte, w swoim expose zapowiedział skoncentrowanie się na sprawach gospodarczych i społecznych, plan wsparcia kobiet i młodych bezrobotnych. Nowy rząd zamierza zacieśnić współpracę z instytucjami Unii Europejskiej.

„Ochrona interesów narodowych nie oznacza jałowego zamykania się w izolacjonizmie” – mówił premier Conte. Z jego słów można wywnioskować, że zamierza złagodzić antyimigracyjny kurs Salviniego, zbliżając się w ten sposób do stanowiska Francji i Niemiec w kwestii polityki migracyjnej. Nieprzypadkowo nowy premier akcentował znaczenie „solidarności” jako metody rozwiązywania kryzysu. Jedną z jego pierwszych wizyt zagranicznych będzie spotkanie z nową przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen. Dla von der Leyen odejście Salviniego jest zapewne dobrą informacją.

## Coś więcej niż polityczny konflikt

Koalicja Ruchu Pięciu Gwiazd z Ligą Północną dla wielu obserwatorów sceny politycznej była niemałym zaskoczeniem. Ostatecznie 1 czerwca 2018 roku powstał rząd premiera Conte, w którym funkcję wicepremiera oraz ministra spraw wewnętrznych pełnił Matteo Salvini. W sierpniu koalicja się rozpadła.

Salvini liczył na to, że kryzys gabinetowy zakończy się wcześniejszymi wyborami. Tak się jednak nie stało i niespodziewanie w sojusz weszły ugrupowania dotychczas sobie wrogie – Partia Demokratyczna i Ruch Pięciu Gwiazd.

Można byłoby przypuszczać, że to kolejna polityczna awantura w typowo włoskim stylu (nad Tybrem premierzy zmieniają się mniej więcej co 11 miesięcy); tak jednak nie jest, bowiem w dzisiejszych Włoszech jak w soczewce skupiają się najważniejsze konflikty polityczne współczesnej Europy. Pierwszy z nich dotyczy kryzysu migracyjnego i sposobów jego rozwiązywania. Drugi ujawnia ostry konflikt między metodami działania instytucji demokratycznych a obywatelami. Trzeci w końcu obejmuje rosnący rozdźwięk między „nowoczesnymi i europejskimi elitami” a tzw. populistami.

## **Salvini umie odczytać nastroje społeczne wobec migracji**

Salvini jako minister spraw wewnętrznych dał się poznać jako skuteczny polityk, który [wprowadzając dość zdecydowane środki](#) (np. konfiskata statków), był w stanie znacznie ograniczyć liczbę nielegalnych imigrantów sprowadzanych do Włoch zarówno przez przemytników, jak i organizacje pozarządowe. Ta odpowiedź na kryzys migracyjny pokazała nie tylko sprawczość lidera Ligi, ale także bezwład dotychczasowej polityki. To właśnie spełnienie oczekiwań społecznych, jak również wzięcie pod uwagę realistycznej, nie zaś ideologicznej argumentacji w sprawie migracji, pozwoliło wybić się mu na prowadzenie w sondażach poparcia.

Bez wątpienia dziś kwestia rozwiązania problemu migracyjnego stanowi najważniejsze wyzwanie dla klasy politycznej na Zachodzie. Co istotne, oficjalnym powodem rozpadu koalicji było niedotrzymanie umowy koalicyjnej przez Ruch Pięciu Gwiazd w zakresie wydalenia z Włoch pół miliona nielegalnych imigrantów. Oczywiście nie brakowało przy tym chłodnej kalkulacji politycznej, obliczonej na upadek rządu i

zwycięstwo w nowych wyborach parlamentarnych.

## **Demokracja demokracją, a władza ma być w naszych rękach**

Nie jest tajemnicą, że polityczny sojusz Ruchu Pięciu Gwiazd z Partią Demokratyczną spaja nie wspólna wizja programowa, lecz chęć odsunięcia od siebie widma wcześniejszych wyborów. Dla tych partii politycznych oznaczają one uszczuplenie politycznego wpływu. Bieżące sondaże pokazują ponad 40% poparcia dla ugrupowania Salviniego. Polityk ten ma za sobą duży sukces w wyborach do Parlamentu Europejskiego, w których Liga zdobyła 38% głosów.

## **Populista, czyli kto?**

Sprzeciw wobec niekontrolowanej migracji to nie jedyna kwestia, która zjednywała wyborców Salvinimu. Istotne były także kwestie ekonomiczne. Jak pisze komentator „The Wall Street Journal” – Gospodarka Włoch „z PKB o wartości 2 miliardów dolarów, od roku znajduje się na krawędzi poważnej recesji i jest zablokowana sporem budżetowym z Brukselą. Nikt nie wie dokładnie, jak nowy rząd na to odpowie. Salvini rozumiał, że najlepszą opcją dla Włoch jest wyjście z tych problemów i zaproponował w tym celu podatek liniowy. Salvini chciał walczyć z [„brukselską ortodoksją wysokich podatków”](#).

Premier Conte rozwiązania problemów gospodarczych i migracyjnych będzie szukał opierając się na instytucjach unijnych. Jak zapowiedział, jego wysiłki będą zmierzać w stronę reformy polityki budżetowej UE oraz wynegocjowania jak najlepszego budżetu w 2020 roku. W praktyce będzie starał się znieść ograniczenia deficytu budżetowego, który zgodnie z prawem unijnym nie może przekroczyć 3% KPB. Słowem, działania te będą zmierzać w stronę jeszcze większego zadłużenia państwa.

Czy obywatele Włoch wybaczą politycznym elitom, że chcą nimi rządzić nie poddając się – w warunkach kryzysu politycznego –

demokratycznej weryfikacji?

Można tutaj postawić pytanie, kto w istocie jest populistą? Ten, który chce ożywić gospodarkę niższymi podatkami (Salvini) czy też ten, który chce zadłużyć państwo, de facto przekraczając „próg bezpieczeństwa”. Obecny rząd Włoch stoi przed bardzo trudnym zadaniem. Musi znaleźć oszczędności na blisko 23 miliardy euro, gdyż inaczej nie wywiąże się z obowiązków nałożonych przez unijne regulacje budżetowej dyscypliny.

## **Wsparcie Brukseli w zamian za odsunięcie Salviniiego?**

Rząd współtworzony przez Partię Demokratyczną pozostaje w bliskich stosunkach z kanclerz Niemiec i nową przewodniczącą Komisji Europejskiej. Prawa włoska donosiła, że sama Angela Merkel miała naciskać na szefa Partii Demokratycznej w sprawie przystąpienia do koalicji z Ruchem Pięciu Gwiazd i odsunięcia tym samym od władzy Salviniiego. Ingerencja ta nie dziwi, bo poprzedni rząd w wielu wypadkach szedł pod prąd głównemu nurtowi UE, wyznaczanemu przez Berlin i Paryż, więc nieobecność lidera Ligi Północnej w rządzie jest spełnieniem politycznych marzeń zarówno Macrona, jak i Merkel. Ta rozgrywka polityczna władz niemieckich pozwoliła Salviniemu oświadczyć, że „Partia Demokratyczna służy zagranicznym interesom”.

Tutaj rodzi się pytanie, za jaką cenę lider Partii Demokratycznej zgodził się współtworzyć rząd, który z powodu ogromnych różnic ideowych i tożsamościowych jest bardzo słaby. Można podejrzewać, że zgoda na uczestniczenie w tym egzotycznym sojuszu partii z jądra establishmentu (Partia Demokratyczna) z ugrupowaniem do niedawna zdecydowanie antysystemowym (Ruch Pięciu Gwiazd) wiązało się, mówiąc kolokwialnie, z jakimś politycznym układem. Najpewniej stawką było negocjowanie nowego unijnego budżetu.

Może więc instytucje unijne spojrzą przychylnym okiem na

postulaty Włochów i nie będą tak restrykcyjnie domagać się wdrożenia oszczędności? Plany te pokrzyżować może kanclerz Austrii, który widział do pewnego stopnia w Salvinim swojego sprzymierzeńca w kwestiach migracyjnych, a teraz zapowiada sprzeciw wobec złagodzenia dyscypliny budżetowej. Na TT napisał: „Włochy nie mogą stać się drugą Grecją. Nie jesteśmy przygotowani na spłacanie długów Włoch”. Obecnie zadłużenie państwa włoskiego przekracza 2,3 bln EUR, co stanowi 132% PKB. Wśród państw Wspólnoty bardziej zadłużona jest jedynie Grecja. Najbliższe tygodnie pokażą, czy Rzymowi uda się dojść do porozumienia w Brukselę w sprawie redukcji zadłużenia.

## **Co dalej z Salvinim?**

Kiedy plan z wcześniejszymi wyborami nie wypalił, Salvini natychmiast zorganizował protesty przeciwko nowemu rządowi. Na wiecach, manifestacjach i w mediach społecznościowych deklaruje wolę walki o władzę. Wie, że sympatie Włochów ma po swojej stronie. Badania opinii publicznej pokazują, że 67 procent obywateli Republiki chce wybrać nowy parlament. Nie bez znaczenia są także działania nowego gabinetu w sprawie migracji, które, co ciekawe, mogą przynieść rozczarowanie obu stronom sporu – działaczom organizacji sprowadzających imigrantów, jak i zwolennikom ostrego kursu przeciwko imigracji. Bez wątplenia ponowne otwarcie włoskich portów dla imigrantów umocni pozycję Salviniego. Rząd może próbować zmieniać metody (rezygnacja z konfiskaty statków oraz karania działaczy NGO sprowadzających imigrantów), jednak nastroje elektoratu pozostają w istocie niezmiennie.

W tym momencie, biorąc pod uwagę specyfikę włoskiej polityki, można nakreślić kilka scenariuszy:

– Nowy rząd zrywa z polityką migracyjną Salviniego i realizuje nakazane przez Unię cięcia budżetowe. W tym wariantcie utrzymuje się do wyborów parlamentarnych w konstytucyjnym terminie roku 2023, jednak rządzi w zasadzie wbrew społeczeństwu, gdyż pozycja Ligi Północnej wciąż pozostaje

bardzo silna.

– Nowy rząd w zasadzie utrzymuje politykę migracyjną Salviniiego i łagodzi presję budżetową na Włochy. Pozwoli to na stopniowe przejmowanie jego elektoratu i odzyskiwanie poparcia w sondażach. Salvini w ten sposób traci paliwo wyborcze.

W końcu możliwy jest scenariusz wypróbowany przez prezydenta Francji w reakcji na protesty żółtych kamizelek. Przeczekać aż przeciwnik się wypali, a obywatele znudzą protestami.

## **Czy Włosi wybaczą politykom arogancję?**

W tym kontekście kluczowe pytania brzmią jednak inaczej. Czy obywatele Włoch wybaczą politycznym elitom, że chcą nimi rządzić nie poddając się – w warunkach kryzysu politycznego – demokratycznej weryfikacji? Czy nie odczytają koalicji Ruchu Pięciu Gwiazd z Partią Demokratyczną jako próby desperackiego trzymania się stanowisk lub ulegania presji Niemiec i Francji? Czy można przejść obojętnie obok postawy 67 procent obywateli Włoch, którzy chcą nowego parlamentu i rządu? Jeżeli Salviniemu uda się utrzymać nastroje społeczne, to w dłuższej lub krótszej perspektywie może powrócić do władzy. Wtedy jego pozycja będzie o wiele silniejsza. Zresztą pewnym wskaźnikiem reakcji społeczeństwa na niedawny kryzys będą protesty przeciwko nowemu rządowi. Są one zapowiadane na 13 października oraz wybory regionalne (27 Październik w Umbrii, w listopadzie w Kalabrii, w grudniu zaś w Emilii-Romanii).

Piotr Ślusarczyk

Źródła: <https://www.gatestoneinstitute.org>; <https://www.telegraph.co.uk>; <https://www.euractiv.com>

---

# Pokolenie 9/11

Osiemnaście lat, które mija od ataku na World Trade Center, to nie jest okrągła rocznica. Jednak w dorosłe życie wchodzi pokolenie, które urodziło się po tej dacie.

Pokolenie, które nie oglądało z zapartym tchem w telewizji, jak samoloty wbijały się w dwie wieże, a potem one same runęły w dół. Pokolenie, dla którego uderzenie w centrum Zachodu przez wyznawców skrajnie fundamentalistycznej wersji islamu nie jest symbolem. Pokolenie, które nie czytało tekstów wściekłej włoskiej dziennikarki Oriany Fallaci. Wściekłej na ten barbarzyński akt i wściekłej na to, co współwyznawcy sprawców robią z jej Włochami. Pokolenie, które nie dyskutowało, czy Huntington miał rację pisząc o „Zderzeniu cywilizacji” (nawiasem mówiąc ominęła je trochę bezsensowna dyskusja z ludźmi, którzy przeczytali tylko tytuł, bez całej treści książki).

Pokolenie, które nie usłyszało, że prowadzimy „wojnę z terroryzmem” i nie zastanawiało się, kim jest przeciwnik i dlaczego niektórzy nie chcą nazywać tego wprost? Pokolenie, dla którego Osama bin Laden nie jest uosobieniem fanatycznego wroga Zachodu, ale i pokolenie, któremu niewiele mówi nazwa Guantanamo. Prawdopodobnie też nie pamięta pierwszych zamachów w Europie – w Madrycie i w Londynie – ani Dubrowki, czy Biesłanu. Nie pamięta wojny w Afganistanie i nie wie też, co to znaczy próbować cofnąć do średniowiecza wroga, który w nim tkwi. Nie pamięta też dylematów rozpoczęcia inwazji na Irak.

Być może to właśnie my, starsi, jesteśmy „pokoleniem 9/11” – biorąc pod uwagę, jak mocna jest to dla nas symbolika i jak bardzo wryło się ono w naszą świadomość.

Czy zatem pokolenie to żyje wolne, niezależne od następstw tych wszystkich wydarzeń? Przecież nie tak dawno świadomie doświadczało albo musiało słyszeć o zamachach w Paryżu, o Syrii, ISIS, obcinaniu głów, powracających terrorystach i może

nawet bardziej brutalnych atakach, aniżeli 11 września. Zapewne. Tylko można odnieść wrażenie, że tak naprawdę nastąpiła już normalizacja islamskiego terroryzmu. Nawet po atakach nikomu nie chce się wrzucić flagi w profilu albo jakiegoś „Je suis...”.

Nie, żeby cokolwiek zmieniały te manifestacje solidarności w mediach społecznościowych. Pokazuje to jednak, że terroryzm stał się nową normalnością. Z jednej strony stracił efekt szokowania, oddziaływania na całą społeczność, z drugiej – został zaakceptowany jako kolejne ryzyko w życiu, tak jak jazda samochodem. Paradoksalnie może to działać na naszą korzyść, bo terrorystom zależało na dramacie, przedstawieniu, skupieniu uwagi mediów, szoku. Tego już nie dostają... chyba, że zaplanują coś większego.

Możliwe, że inny będzie w tym pokoleniu stosunek do muzułmanów. Poznali ich na pewno więcej, bo wychowali się w przestrzeniach, gdzie pojawiło się coraz więcej wyznawców tej wiary. Czy zatem łatwiej będą ich akceptować? Możliwe, bo młodzi angażują się teraz w politykę tożsamości, intersekcjonalności i z pewnością znajdą tam grunt porozumienia. Jednocześnie jednak w Europie rozkwitło dużo więcej organizacji i ruchów radykalnego islamu, niż miało to miejsce przed 2001 rokiem.

Z kolei głośniejsi też są islamscy reformatorzy. Wzrosły również ruchy radykalnej prawicy, które dążą do konfrontacji z islamem. Istnieje także duże ryzyko, że w najbliższych latach terroryzm ponownie wstrząśnie Europą. Więzienia będą opuszczali kolejni skazani za terroryzm, jeszcze bardziej zradykalizowani, niż zresocjalizowani. Wyjdą także ci, którzy zradykalizowali się w więzieniu, a siedzieli za drobne przestępstwa. To nie są liczby, które można lekceważyć.

Jak zatem owo pokolenie podejdzie do tych problemów? Nie wiem, bo to nie jest o nich. Socjologowie i psychologowie próbują najpierw nazywać jakoś pokolenia i określać, jak będą się one



zachowywać.

Tymczasem historia rzeźbi po swojemu i były pokolenia II Wojny Światowej czy Zimnej Wojny, a być może to właśnie my, starsi, jesteśmy „pokoleniem 9/11” – biorąc pod uwagę, jak mocna jest to dla nas symbolika i jak bardzo wryło się ono w naszą świadomość.

Jan Wójcik

---

## **Nieregulowana imigracja to zgoda na niewolnictwo**

**W Polsce imigranci z krajów rozwijających się są wykorzystywani. Pracują ponad siły za kwoty urągające ludzkiej godności. Informacje o tym procederze pojawiają się w mediach, lecz kiedy próbuje się rozwiązać tę kwestię systemowo, regulując kwestie migracyjne, środowiska związane z lewicą protestują.**

### **Śmierć zamiast składki ZUS**

Grażyna G., właścicielka warsztatu stolarskiego, zamiast udzielić pomocy medycznej swojemu nielegalnie zatrudnionemu pracownikowi z Ukrainy wywozła go do lasu, gdzie zmarł. Mężczyzna osierocił troje dzieci. To nie jedyny przypadek niewolniczej pracy. Oburzenie opinii publicznej wzbudziły także informacje o Ukraince porzuconej przez pracodawcę na przystanku autobusowym, czy kobiecie, której w maglu urwało rękę.

Prezes Międzyzakładowego Związku Zawodowego Pracowników Ukraińskich Yuriy Karyagin podkreślał, że aż 250 tysięcy Ukraińców może w najbliższym czasie opuścić Polskę, gdyż

spotykają się z jawną dyskryminacją. „Pensja pod stołem, drogie mieszkanie i umywanie rąk w momencie wypadku” – wylicza serwis [Money.pl](https://www.money.pl) .

Pracodawcom się to po prostu opłaca. Społeczeństwo traci, przez nieopłacone podatki oraz składki emerytalne, rentowe i zdrowotne. W praktyce nielegalnie zatrudnionego nic nie chroni przed wypadkami w miejscu pracy. Pracownik taki nie tylko jest okradany z przysługujących mu praw, lecz także naraża się jego zdrowie i życie.

Przy okazji warto podkreślić, że imigranci z innych stron są w gorszej niż Ukraińcy sytuacji. Język polski jest dla nich dużo trudniejszy, nie dysponują często sprawną opieką konsularną, dyplomatyczną, czy związkową, a ponadto powrót do ojczyzny wymaga więcej nakładów finansowych i pokonywania wymogów formalnych.

## **Niewolnicy z Filipin**

W Polsce istnieją swoiste obozy pracy niewolniczej – takie są wnioski ze śledztwa dziennikarskiego przeprowadzonego przez reporterów „[Superwizjera](https://www.tvn.pl)” (TVN). Bogate zachodnie firmy transportowe zakładają nierzadko fikcyjne placówki w Polsce, które w zasadzie trudnią się handlem ludźmi. Zatrudnianiem Filipińczyków, zwerbowanych za pomocą mediów społecznościowych do niewolniczej pracy zajmowali się „przedsiębiorcy” z Koszalina. Filipińczykom obiecywano wysoką pensję, możliwość sprowadzenia do Europy swoich rodzin, szkołę dla dzieci i ubezpieczenie zdrowotne.

### **CYTAT**

Zanim jednak trafili na Stary Kontynent, musieli zapłacić koszty podróży, pozwoleń na pracę oraz prowizję pośrednika. Opuścili więc swoje rodzinne strony zadłużeni lub pozbawieni jakichkolwiek oszczędności. Na miejscu okazało się, że wszystkie zapewnienia były jedynie przynętą. Kierowcy ciężarówek spali w kontenerach lub miesiącami jeździli po Europie bez zakwaterowania, albo zmuszani byli do kopania

rowów, czy prac budowlanych. Ich pensja w rzeczywistości oscylowała od 900 do nawet 250 euro. Słowa wykorzystywanych Filipińczyków brzmią przerażająco: „Obiecali mi 1700 euro pensji. Jak przyjechałem do Polski, wszystko było odwrotnie. Byłem zszokowany” – mówi jeden z wykorzystywanych kierowców, który przez siedem miesięcy, pozbawiony zakwaterowania, wykonywał swoją pracę w zasadzie bez przerwy.

## **Niewolnictwo to nowy trend**

„Firmy, które oszukują i wykorzystują pracowników mają duży udział w branży transportowej. Teraz jest tendencja do zatrudniania pracowników spoza Unii Europejskiej, bo mają mniej praw, nie rozumieją przepisów, tym samym można im mniej płacić” – powiedział na antenie TVN holenderski związkowiec Edwin Atema. Zachodnie firmy wołają ponadto korzystać z pracowników zarejestrowanych w Polsce, gdyż zamiast ponad trzech tysięcy euro, zatrudnionym formalnie nad Wisłą można płacić trzy razy mniej. Proceder jest prosty: w Polsce rejestruje się firmę, która wchodzi w skład konsorcjum duńskiego czy niemieckiego. W ten sposób pracodawca zachodni nie zatrudnia pracowników z Azji bezpośrednio. Zapewne w Danii Filipińczycy w ogóle nie dostaliby pozwolenia na pracę, w Polsce natomiast wydano kierowcom spoza Unii Europejskiej 70 tysięcy pozwoleń na kierowanie zarejestrowanymi w kraju ciężarówkami.

## **Imigracyjny model oparty na dyskryminacji**

W debacie na temat imigracji często można usłyszeć argument, że trzeba sprowadzać do Polski pracowników, gdyż brakuje rąk do pracy. Tymczasem w większości przypadków chodzi o to, że pracownikom spoza Unii Europejskiej można płacić mniej niż obywatelowi Rzeczypospolitej, nie mówiąc już o stawkach obowiązujących w Niemczech czy Danii.

Model jest prosty – sprowadzajmy do Europy ludzi, którym będziemy płacić mniej, niż wynoszą stawki rynkowe lub będziemy ich zatrudniali na czarno, oszczędzając na składkach ZUS i

podatkach. Skutkiem takiej polityki jest w dłuższej perspektywie ochrona interesów przedsiębiorców, gdyż dumping płacowy wymusza obniżkę pensji na rynku, na którym się go prowadzi. Ponadto model ten opiera się na dyskryminacji. Sprowadzanie taniej siły roboczej opłaca się biznesmenom, nie opłaca się jednak społeczeństwu i samym imigrantom, którzy doświadczają nierównego traktowania.

## **Polska potrzebuje polityki migracyjnej**

Polska bezwzględnie potrzebuje polityki migracyjnej, która będzie zwalczała dyskryminację płacową i reprezentowała interesy wspólnoty, a nie poszczególnych grup interesu. Kiedy rząd PiS pracował nad dokumentem, media dotarły do projektu dokumentu i swoją krytyką, często nieuzasadnioną, storpedowały go.

Najbardziej dziwi głos ukraińskiej publicystki [Oleny Bobakovej](#), która zarzuciła rządowi, że ten chce budować relacje niewolnicze z przybyszami z Ukrainy. W rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie – to brak takiej polityki w dużym stopniu umożliwia współczesne praktyki oparte na relacji [pan – niewolnik](#).

Piotr Ślusarczyk

---

## **Część feministek widzi w zasłonach głowy symbol wolności**

Jednym z aspektów współczesnego feminizmu jest chęć wpływania na dyskurs społeczny. Przypadek Alice Schwarzer pokazuje, że

**dzieje się to nawet za cenę zniesławiania osób z własnych szeregów.**

Schwarzer, najbardziej znana działaczka na rzecz praw kobiet w Niemczech i redaktor pisma kobiecego „Emma”, od 50 lat prowadzi kampanię na rzecz praw kobiet. Ponieważ jednak krytykuje pewne aspekty islamu, jest obrażana przez młodsze pokolenie feministek jako rasistka, antymuzułmanka, antyfeministka i agresorka. Nawet dla osób sceptycznych wobec Schwarzer jest to żalosne – to próba niszczenia merytorycznej debaty poprzez przyszywanie innym łatki rasizmu.

Alice Schwarzer uczestniczyła w maju w [konferencji na temat muzułmańskiej chusty](#) we Frankfurcie, organizowanej przez prof. Susane Schroeter. Opowiada się za zakazem noszenia chust przez dzieci, w szkołach i w służbie publicznej. Według niej chusta jest „flagą politycznego islamu”. Nie jest jedyną osobą, która tak uważa; na przykład organizacja kobieca Terre des Femme napisała niedawno na Twitterze: „TDF cieszy się z zakazu noszenia chust w szkołach podstawowych w Austrii jako ważnego kroku dla ochrony dziewcząt, jednak prawo to powinno zostać rozszerzone, a publiczne instytucje edukacyjne powinny być wolne od wszelkich symboli religijnych i ideologicznych”.

## **Dotyk obrazy**

Jak donosi Tagesspiegel.de, na marginesie wydarzenia doszło do konfrontacji między Schwarzer i muzułmankami. Wideo pokazuje, jak lekko dotyka ona ramienia młodej muzułmanki (z grupy protestującej przeciwko konferencji). W następstwie dochodzi do ostrej wymiany słów – protestująca grozi Schwarzer pozwem, na co ta odpowiada ironicznie: „Och, myślałam, że tylko mężczyzna nie może was dotykać!”.

Ta wypowiedź okazała się wielką obrazą dla niektórych nadwrażliwych obserwatorów. Jedna z autorek napisała na Twitterze: „Tych kilka sekund pokazujących Alice Schwarzer jest nie do zniesienia, jej arogancja, brak szacunku, cynizm!

Jeśli feminizm ma być taki, to wstydzę się być feministką”.

Seyran Ates, prowadząca [liberalny meczet](#) w Berlinie, zauważa: „W Teheranie dzielne kobiety na Uniwersytecie Azad protestują przeciwko przymusowi hidżabu i prawie żadne media nie zwracają na nie uwagi. We Frankfurcie Alice Schwarzer dotyka ramienia muzułmanki i gazety rzucają się na tę informację. W ten sposób nie wygramy tej walki”.

## **Chusta wyrazem wolności?**

Jest jednak niezaprzeczalnie dziwne, że feministki nazywają chustę symbolem samostanowienia, bo w krajach muzułmańskich kobiety nie mają wolnego wyboru w tej kwestii. Dla nich chusta nie jest wyrazem wolności, ale jej pozbawieniem, symbolem ucisku w patriarchalnym systemie, który deprecjuje prawa kobiet.

Jeśli więc Alice Schwarzer (lub inni) krytykuje ten aspekt islamu, jest to całkowicie uzasadnione. Jeżeli w swojej książce krytykuje patriarchalne relacje między migrantami, jest to uzasadnione. Jeśli wskazuje na czasami pogardliwy obraz kobiet w społecznościach islamskich, jest to uzasadnione. Jeśli ostrzega przed relatywizmem kulturowym lub krytykuje poprawność polityczną po Sylwestrze w Kolonii, jest to uzasadnione. Jeśli pisze, że mogą występować specyficzne problemy z „konkretnymi grupami ludzi”, to również ma do tego prawo.

Podobnie jak my wszyscy takie prawo posiadamy. Krytyka nie jest tym samym, co podżeganie. Nie jest rasizmem. Przede wszystkim, Schwarzer nie wymyśla swoich tez siedząc przy biurku. Zna kulturę muzułmańską poprzez liczne podróże do tych krajów – w przeciwieństwie do wielu nowych, młodych aktywistów, których wiedza zdaje się pochodzić z rozmów prowadzonych w mieszkaniach studenckich.

## **Młodsze feministki nie wstydzą się rzucać wyzwisk**

Nie trzeba zgadzać się z tezami Schwarzer, można je krytykować

i obalać dobrymi argumentami. Otwarta dyskusja na temat religii jest dobra. Szczera debata na tematy, które dotyczą wielu ludzi, jest ważna i powinna być możliwa w rozwiniętym społeczeństwie.

Przeklinanie ikony feminizmu jako antyfeministki jest mniej więcej tak sensowne, jak uczynienie Greenpeace odpowiedzialnym za zmiany klimatyczne. Pokazuje histerię, jaka towarzyszy prowadzonej debacie. Młodsze feministki nie wstydzą się wyzywać Schwarzer od rasistek. Kiedy ostatnio w debacie z felietonistą „Spiegła” i czołową feministką Margaret Stokowski Schwarzer powiedziała, że czuje się przez nią stale obrażana jako „rasistka”, Stokowski zapytała: „Czy uważa to pani za obraźliwe?” Pytanie dziwne ze strony kogoś, kto na okrągło piętnuje obraźliwe zachowania wobec kobiet.

Dziwne, że feministki nazywają chustę symbolem samostanowienia, bo w krajach muzułmańskich kobiety nie mają wolnego wyboru w tej kwestii

Feministki zawsze podkreślają, że kobiety trzymają się razem – ale dotyczy to tylko tych, które podzielają ich ideologię w stu procentach. Jeśli któraś odważy się na krytykę, jak Schwarzer, oburzenie jest tak wielkie, że prawie prowadzi do słownej egzekucji. To nie tylko ujawnia wstydliwą nietolerancję, ale także fakt, że walka emancypacyjna minionych lat stała się dzisiaj aroganckim i autodestrukcyjnym ruchem, co uniemożliwia rzeczowy, otwarty dialog. Wiele osób nie ma być może tyle siły, co Schwarzer, lub nie chce być publicznie obrażanych – i dlatego całkowicie wycofuje się z debaty.

## **Trochę historii**

Dzisiejszy feminizm ma niewiele wspólnego z wcześniejszym. Weźmy przykład Anglii. Jako feminizm pierwszej fali ruch stał się znany w latach 70. XIX wieku, kiedy kobiety prowadziły walkę o prawa wyborcze i równe prawa między mężczyznami i kobietami. W tym czasie jednak nie chodziło o to, że tylko

kobiety nie posiadały prawa głosowania, bo przez długi czas również większość mężczyzn nie była do tego uprawniona. Wielu było wykluczonych – tylko około połowa mężczyzn w Wielkiej Brytanii mogła głosować do 1918 roku – i wtedy prawo zostało zmienione. Jednocześnie kobiety otrzymały ograniczone prawo wyborcze.

I kolejna ciekawostka: prawa wyborcze kobiet w Anglii były potępiane także przez wiele kobiet. Przeciwniczka praw wyborczych dla kobiet napisała w 1889 r. „Apel przeciwko prawom wyborczym kobiet” (Smith, HL, Women Against Women’s Suffrage, 2007) uzasadniając: „Ponieważ kobiety nie są w stanie służyć w armii lub marynarce z powodu różnic fizycznych, nie jest sprawiedliwe dawanie im bezpośredniej władzy do decydowania o określonych kwestiach”.

Kobiety takie, jak Emmeline Pankhurst, prowadziły walkę o prawa kobiet w XIX i na początku XX wieku. W czasie, gdy kobiety były systematycznie dyskryminowane ze względu na płeć, Angielka ryzykowała swoją reputację, zdrowie, a nawet używając nielegalnych środków kilkakrotnie lądowała w więzieniu. I choć niektórzy współcześni historycy uważają, że bojowe kampanie sufrażystek przyniosły efekt przeciwny do zamierzonego i opóźniły prawo wyborcze kobiet w tym czasie, my, kobiety, zawdzięczamy dziś wiele dzielnym działaczkom, takim jak Pankhurst, które poświęcały się wtedy, abyśmy my mogły dziś prowadzić lepsze życie.

## **Nie ma już rażących nierówności**

Druga fala feminizmu ujawniła się w latach 60. XX wieku. Kobiety nadal były w tych latach znacznie gorzej traktowane niż mężczyźni, zwłaszcza matki były dyskryminowane. Feministki prowadziły kampanię na rzecz dostępu do aborcji, o równą płacę i równe prawa. Działacze na rzecz praw kobiet, w tym także Alice Schwarzer, osiągnęli bardzo wiele.

Żyjemy dzisiaj w epoce, w której warunki życia zauważalnie się



poprawiają. Ponadto rola kobiet w społeczeństwie zmieniła się i wzmocniła, wiele z nich jest dziś w stanie realizować siebie, bronić się – a jeśli nie, to liczne organizacje i grupy wsparcia są gotowe do wstawienia się za nimi. Jednak „detektywi” zajmujący się dyskryminacją są tak zajęci śledzeniem najmniejszych problemów, że nie dostrzegają postępu. Może także dzisiaj nie wszystko przebiega idealnie, jednak na Zachodzie równe szanse między mężczyznami i kobietami w życiu prywatnym, w pracy, a także przed obliczem prawa pokazują, że nie ma żadnych rażących nierówności.

Trzecia fala feminizmu powstała w latach 90. Od tego czasu głos należy do jego współczesnych aktywistek. Dziś nie potrzeba ani poświęcenia, ani odwagi, ani nawet ryzyka – współczesne wojowniczkę walczą głównie z za biurka, prawie przeciwko wszystkiemu – najczęściej przeciw starym białym mężczyznom. Tworzą hashtagi i piszą tweety przeciwko wszechobecnym „poniżeniom”. Prawie co tydzień słyszymy o zmianach dokonanych przez feministyczną Radę Strażników: konkurs bikini zniesiony w wyborach miss, plakaty i obrazy są zdejmowane, wiersze przepisywane, hymny do zmiany itd., itd. Wszystko to rzekomo seksistowskie, mizoginistyczne, poniżające. Można się zastanawiać, jak to możliwe, że przy całym tym ucisku nadal istnieją kobiety szczęśliwe i zadowolone?

## **Walczy na argumenty, nie na oszczerstwa**

I ciekawostka: Niedawno badanie YouGov-Cambridge wykazało, że tylko jedna na siedem kobiet w Niemczech utożsamia się z feministkami. Feminizm jest głośny i otrzymuje życzliwe wsparcie ze strony większości lewicujących mediów. Twierdzi, że mówi w imieniu wszystkich kobiet. Ale faktem jest, że wiele kobiet nie chce wcale być przez niego ratowanych.

To, czego chcemy, a dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet, to umiejętność debatowania nad tym, co robimy, bez stawiania publicznie pod pręgierzem. Feministki powinny walczyć z nami

lepszymi argumentami, a nie oszczerstwami.

**Tamara Wernli**

Tłumaczenie Natalia Osten – Sacken, na podst.  
<https://www.tichyseinblick.de>

Autorka pochodzi z Bazylei. W Paryżu i Los Angeles kształciła się jako aktorka, a potem jako planista ds. marketingu w UCLA. W Bazylei pracuje jako niezależna publicystka społeczna i komentatorka „Basler Zeitung”.

Tytuł i śródtytuły – redakcja.

---

## **Erdogan: Turcja powinna mieć broń atomową**

**Turcja może chcieć rozwinąć własny militarny program nuklearny, zasugerował prezydent Recep Tayyip Erdogan na Forum Ekonomicznym Środkowej Anatolii.**

„Niektórzy mają rakiety nuklearne, [ale mówią nam, że] my nie powinniśmy mieć nuklearnych rakiet. Nie akceptuję tego”, [powiedział w swoim wystąpieniu prezydent Erdogan](#). „Stany Zjednoczone i Rosja mają je. Każdy rozwinięty kraj ma je”, kontynuował. Powołał się też na przykład Izraela: „Mamy w pobliżu Izrael, prawie sąsiada. Oni straszą [inne narody] posiadaniem broni nuklearnej. Nikt nie jest w stanie ich tknąć”.

## **Pogarszają się relacje Turcji z USA**

Czy chęć dołączenia do klubu mocarstw nuklearnych związana jest z pogarszającymi się relacjami pomiędzy Turcją i Stanami Zjednoczonymi? Z jednej strony USA nie chcą dać swobodnej ręki Turcji w działaniach na terytorium Syrii, wymierzonych przede wszystkim przeciwko sojusznikom USA, Kurdom. Z drugiej następuje zbliżenie Turcji z Rosją, od której kupuje raketowe systemy przeciwlotnicze S-400, co z kolei grozi zamknięciem dostępu do amerykańskich samolotów F-35 i innych nowoczesnych technologii wojskowych. Rosja jednak nie przyzwala też prezydentowi Erdoganowi na swobodne działanie w Syrii, wspierając w prowincji Idlib wojska Assada przeciwko rebeliantom, milicjom i terrorystom popieranym przez Turcję.

Możliwe więc, że w ten sposób Turcja będzie próbowała zagwarantować sobie bezpieczeństwo w świecie – który odchodzi od zimnowojennego układu – poprzez posiadanie głowic nuklearnych. Kierunek ten potwierdza też turecki analityk polityczny prorządowej telewizji TRT World. „Nie widzę powodu, dlaczego USA lub NATO miałyby mieć coś przeciwko rozwijaniu broni nuklearnej przez członka sojuszu, Turcję, jeżeli tak postanowi. W końcu USA przez dekady przechowywała bomby atomowe B61 w bazie lotniczej Incirlik”, napisał na Twitterze.

## **Retoryka czy zmiana układu sił**

Ekspert Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Karol Wasilewski uważa, że to między innymi „ofensywa w tureckiej, wewnętrznej polityce zagranicznej”. Jak pisze, Erdogan dzień wcześniej „zasugerował ambicje nuklearne, a dziś straszy Europę napływem syryjskich uchodźców i informuje, że ‚strefa bezpieczeństwa’ we wschodniej Syrii musi powstać do ost. tygodnia września”. Ta retoryka, niezależnie od tego, czy kryją się za nią rzeczywiste nuklearne ambicje, ma związek z gorszymi notowaniami prezydenta. Według ostatniego sondażu

spadły o 10 punktów procentowych, a wśród nacjonalistów wzrosła znacząco negatywna ocena jego prezydentury.

Wasilewski jednak podaje też informacje od innych ekspertów. Przyczyną może być wycofanie się Stanów Zjednoczonych z „Układu o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych pośredniego zasięgu” (INF) zawartego w 1987 między I sekretarzem KC KPZR Michaiłem Gorbaczowem, a prezydentem USA Ronaldem Reganem. INF zakazywał rakiet o zasięgu od 500 do 5 500 km. USA wycofały się w sierpniu tego roku, bo [z materiałów uzyskanych przez NATO wynikało, że] [Rosja zasadniczo złamała zakaz](#) rozmieszczając takie rakiety. To z kolei zwiększa zagrożenie dla „krajów frontowych” NATO jak Turcja czy także Polska.

Z takim poglądem nie zgadza się z kolei Aaron Stein z Foreign Policy Research Institute. Twierdzi, że to tylko retoryka. Turecka obrona przed bronią średniego zasięgu w regionie opierała się na konwencjonalnym przeciwdziałaniu i pozyskaniu systemów obrony przeciwko rakietom balistycznym. To, co robi Turcja, zdaniem Steina, to próba wyjścia poza zachodni system zbrojenia i zabezpieczenie się na trwałe – w percepcji Erdogana – osłabienie Zachodu, który do tej pory gwarantował tureckie bezpieczeństwo. Coraz bardziej widoczny brak zakorzenienia Turcji w zachodnim, liberalnym porządku demokratycznym, przy jednoczesnej zmianie układu sił, może sugerować, że kraj ten będzie się starał zapewnić sobie nuklearne gwarancje bezpieczeństwa samodzielnie.

Deklaracja Erdogana może rozpocząć wyścig zbrojeń nuklearnych na Bliskim Wschodzie.

Pojawiały się też, po puczu przeciwko Erdoganowi w 2016r., informacje, że Stany Zjednoczone przeniosą z Turcji (a nawet może już zabrały) składowaną tam broń nuklearną, będącą pod kontrolą USA, ale jednak także chroniącą kraj. [Wezwania do likwidacji programu](#) dzielenia się głowicami atomowymi z Turcją pojawiły się także w tym roku. Nic więc dziwnego, że Turcja odbiera to jako zagrożenie dla swojego obecnego potencjału.

# Bliskowschodni wyścig nuklearny?

Deklaracja Erdogana może rozpocząć wyścig zbrojeń nuklearnych na Bliskim Wschodzie. Broń taką posiada Izrael, ale od lat stara się ją uzyskać Iran. Z kolei Arabia Saudyjska, rywalizująca z Turcją o prymat w świecie muzułmańskim, zapowiadała już, że jeżeli broń nuklearna znajdzie się w posiadaniu Iranu, [sama też ją szybko zdobędzie](#). Nie mówiąc już o wojnach proxy, jakie Turcja toczy z krajami Zatoki Perskiej na terenie Syrii czy Libii.

## Potencjał nuklearny Turcji

Podstawowe pytanie brzmi, na ile Turcja jest w stanie wejść w posiadanie głowic nuklearnych? Czy są to tylko deklaracje Erdogana dla zjednania sobie elektoratu? [Turcja buduje elektrownię jądrową w Akkuyu](#). Buduje ją przy pomocy rosyjskiego Rosatomu i jej ukończenie ma trwać pięć lat, wobec rekomendowanych przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej IAEA 10-15 lat. Największe zaniepokojenie budzi to, że Turcja nie chce umowy na dostarczanie uranu i odbiór zużytych rdzeni, a chce [sama dostarczać i przetwarzać potem paliwo](#). Oznacza to, że będzie mogła też zająć się jego wzbogacaniem. Co więcej, deklaruje chęć zwiększenia liczby reaktorów z planowanych ośmiu do dwudziestu. To droga, którą obrał Iran. Drugim elementem jest rozwijający się coraz szybciej własny program rakiet balistycznych. Trzeci, na który zwracają uwagę Izraelczycy, to [rozwijanie programu kosmicznego](#), w tym wojskowych satelitów komunikacyjnych, które będą umieszczane na orbicie począwszy od 2023 roku.

IAEA nie znalazła jak do tej pory świadectw na ukryte działania zmierzające do uzyskania broni nuklearnej, ani też Turcja nie posiada, według ekspertów, wystarczającej technologii, jednakże są to dane z 2015 roku.

Trzeba pamiętać też, że Turcja to nie izolowana Korea Północna i nie Iran, funkcjonujący przez długi czas na obrzeżach

systemu międzynarodowego. Tym bardziej więc [dojście do poziomu posiadania własnych głowic nuklearnych](#), w sytuacji relatywnej bliskości z Zachodem, zwiększonej przez to kontroli i ewentualnej presji ze strony partnerów, takich jak NATO i UE, będzie dla Turków niezwykle trudne.

Jan Wójcik

Analiza pochodzi z [Instytutu Spraw Europejskich projekt monitorowania Turcji](#).

---

## **Iracki ajatollah: polityczny islam niszczy religię i człowieczeństwo**

**Iraccy szyici uważają, w przeciwieństwie do reżimu rządzącego w Iranie, że przedstawiciele religii powinni unikać polityki – mówi poważany uczyony islamski, ajatollah Saleh Al Hakim.**

Ajatollah Saleh Al Hakim, dyrektor Centrum Dialogu i Współpracy Hikma w An-Nadżaf (miasto na południe od Bagdadu, ok. 0,5 mln mieszkańców, trzecie ze świętych miejsc szyitów – red.) udał się do Francji, aby spotkać się z przywódcami religijnymi i akademickimi i poinformować ich o sytuacji w Iraku. Ten kuzyn Wielkiego Ajatollaha Muhammada Saida Al Hakima wyjaśnił w rozmowie z katolickim dziennikiem „La Croix” stanowisko najwyższego rangą duchowieństwa szyickiego w An-Nadżaf wobec obecnej sytuacji w kraju.

**La Croix: Irakijczycy przyznają, że fatwa ogłoszona w czerwcu 2014 r. przez ajatollaha Aliego Al Sistaniego, najwyższego**

dygnitarza szyickiego Iraku, przyczyniła się do mobilizacji kraju przeciwko ISIS, ale teraz, gdy ISIS zostało pokonane, jakie jest stanowisko przywódców religijnych w sprawie przyszłości Iraku?

**Ajatollah Saleh Al Hakim:** Musicie wysłuchać nauk przedstawiciela Wielkiego Ajatollaha Aliego Al Sistaniego w piątek, aby zrozumieć orientację marjayiah (szyickiej władzy religijnej, złożonej z czterech wielkich ajatollahów i nadzorującej hawzę, tj. wszystkie ośrodki nauczania w An-Nadżaf).

Bliski Wschód toczą dwie choroby: dyktatury i polityczny islam.

Chce on państwa świeckiego, które szanuje religię, ale jest od niej oddzielone i opiera się na strukturach obywatelskich. Nie popiera sekciarstwa i sprzeciwia się politycznemu islamowi. Ali Sistani powiedział to wiele razy: nie ma różnicy między postem chrześcijańskim a szyickim.



Ajatollah Saleh Al Hakim podczas konferencji na temat wspólnego dziedzictwa iracko – irańskiego w Karbali (2017) (Foto: <http://al-kalima.iq/>)

Tylko wysłannik boży, jak mahdi [eschatologiczny odkupiciel islamu], na którego czekamy, może prowadzić rząd religijny. W międzyczasie nie możemy wyznaczyć nikogo do tego i nikt nie może ogłosić się „posłanym przez Boga”. My, szyici, nie wierzymy w kalifat, jaki sunnici ustanowili po śmierci proroka Mahometa. A w Iraku nie wierzymy w velayat-e faqih [„opiekę prawników” – innymi słowy system polityczny opracowany przez ajatollaha Chomeiniego w Iranie, który daje duchowieństwu pierwszeństwo przed politykami w tym kraju.]

### **Co polityczny islam ma wspólnego z Irakiem?**

Obecny rząd składa się ze zwolenników islamu politycznego, który jest odpowiednikiem – w obrębie szyickiego wyznania – Bractwa Muzułmańskiego. Partia Hizbet Dawa, która rządzi nami od 15 lat, jest odpowiedzialna za ciągłe niszczenie kraju.

### **Czy duchowieństwo jest w stanie zmienić rząd?**

Władze religijne nie chcą angażować się w politykę. Jeśli zmiana ma się dokonać, musi ją podjąć lud, a nie władza religijna.

**Niestety, Francja nie zna szyickiej myśli i teologii. Francuzi często uważają, że duchowieństwo i rząd są ze sobą powiązane, podobnie jak wielki imam Al Azhar, mianowany przez prezydenta Egiptu.**

W Iraku tak nie jest: czterech wielkich ajatollahów, którzy tworzą marjayiaha, jest wybieranych przez ludzi na podstawie ich liczby wiernych, a lud może ich usunąć ze stanowiska.

### **Jako przywódcy religijni, jak możecie przyczynić się do odbudowy i rewitalizacji kraju?**

Naszą rolą jest kierowanie i instruowanie oraz – ostatecznie i tylko na żądanie – udzielanie zaleceń. Ponieważ ludzie mają do nas zaufanie, możemy poprowadzić ich do tego, co naszym zdaniem jest odpowiednie dla odbudowy Iraku. Ale dla nas



najważniejsza jest sprawiedliwość i lojalność wobec Iraku, a nie innych krajów. Niestety, rządzący nami patrzą w stronę swoich sąsiadów [Irańczyków]. Mamy nadzieję, że młodsze pokolenia, urodzone po 2000 roku, które nie doświadczyły dyktatury, przyniosą nam zmianę.

### **Czym jest Centrum Dialogu i Współpracy Al Hikma w An-Nadżafie?**

Składa się z około 20 profesorów uniwersyteckich – szyitów, sunnitów, a także chrześcijan – i kręgu przyjaciół, którzy spotykają się regularnie, aby dyskutować i znaleźć sposób na wspólne życie niezależnie od naszej przynależności religijnej. Centrum to pokazuje, że dialog jest przedmiotem troski duchownych z An-Nadżafu. Razem, w Iraku lub uczestnicząc w konferencjach za granicą, pracujemy nad wartościami humanistycznymi, aby dokonać przeglądu naszego systemu wartości czy ideologicznego podejścia do budowania pokoju między społecznościami: pokoju opartego na dialogu, akceptacji i wzajemnym szacunku. Pewien irański naukowiec powiedział kiedyś: „O wiele łatwiej jest zostać wielkim naukowcem niż być człowiekiem”. Niestety widziałem, jak wielu ludzi traci swoje człowieczeństwo. Bliski Wschód toczą dwie choroby: dyktatury i polityczny islam. Od wewnątrz widzę, jak polityczny islam niszczy religię i ludzi. Naszym zadaniem jest podkreślanie wartości tych, którzy zachowali człowieczeństwo.

Tłumaczenie          Gabbie          Batyn,          na          podst.  
<https://international.la-croix.com>

---

## **Muzułmańska          reformatorka:**

# życie w ciągłym zagrożeniu

Raheel Raza jest kanadyjską muzułmanką urodzoną w Pakistanie, przewodniczącą "Muslims Facing Tomorrow", jedną z założycieli "Muslim Reform Movement" i członkiem zarządu "Clarion Project", organizacji edukującej społeczeństwo w sprawie zagrożeń związanych z radykalnym islamem i przedstawiającą poglądy umiarkowanych muzułmanów. Tekst jest refleksją nad jej własną sytuacją.

\* \* \*

Być pozwanym do sądu nie jest zabawne, ale już się do tego przyzwyczaiłam. Byłam pozywana już wielokrotnie przez islamskie organizacje, którym nie podobało się to, że ich działania są nagłaśniane i przedstawiane społeczeństwu. Szczególnie przez kobiety.

Islamiści używają taktyki podawania do sądu ludzi, których chcą uciszyć, a żyją w kraju, w którym jest to możliwe. Spróbujcie pozwać kogoś w Iranie albo Arabii Saudyjskiej. Ale na Zachodzie tak traktują wolność wypowiedzi – pozywają każdego, kto wypowiada się o radykalnym dżihadzie lub Islamie. Gospodarze audycji radiowych, telewizyjne prezenterki, dziennikarze i działacze są nieustannie nękani – coś jest bardzo nie tak w naszej liberalnej demokracji.

## Ryzykowna towarzyszka

Z oczywistych względów nie mogę napisać zbyt dużo o obecnej sprawie, ale wystarczy, że powiem, iż ujawniłam szczegóły finansowania międzynarodowej organizacji islamskiej mającej powiązania z terroryzmem, co bardzo im się nie spodobało. Wszystko co mówię, piszę lub komentuję podlega kontroli.

W Afganistanie, krótko po zakończeniu wojny, zachodni dziennikarz zauważył, że kobiety, pomimo że już wyzwolone, wciąż chodzą trzy metry za swoimi mężami. Kiedy zapytał czemu,

dostał odpowiedź: „miny”. Zatem nie jest zaskoczeniem, że teraz mój mąż chodzi za mną. Zauważyłam też, że zawsze wybiera inne loty niż ja. Zastanawiałam się, czemu tak się dzieje, ale podejrzewam, że po prostu ratuje w ten sposób swoją skórę. Mam przyjaciół, którzy nie robią sobie ze mną zdjęcia, żartując, że nie chcą, aby rzucona była na nich fatwa. To poważna sprawa. Nie jest miło mieć w komputerze folder zatytułowany „nienawistne maile i groźby śmierci”. Ale fajnie jest mieć rejestr i świadomość, że znalazło się im za skórę. Przynajmniej mnie słuchają.

## **Czy boję się o swoje życie?**

Dziennikarze wielokrotnie mnie pytają, czy boję się o swoje życie. Opowiadam wtedy, co odpowiedział mój mąż, kiedy zapytałam go czy myśli, że „oni” kiedyś fizycznie mnie zaatakują. Powiedział z kamienną twarzą: „To nie pytanie czy to zrobią, ale kiedy to zrobią”.

Fatwa na mnie była rzucona przez muzułmanina, pozwy o zniesławienie były wniesione przez muzułmanów, groźby śmierci i nienawistne maile były wysłane przez muzułmanów.

Mając takie wotum zaufania pomyślałam, że jeśli pozwolę się zastraszyć, dam ekstremistom satysfakcję z faktu, że udało im się mnie uciszyć. A tego nigdy nie zrobię. Ponieważ mój strach jest tylko małą kroplą w oceanie pracy, którą trzeba wykonać, aby [odsłonić niebezpieczeństwa związane z radykalnym dżihadem](#) i będę tą pracą wykonywać.

Smutne jest to, że fatwa na mnie była rzucona przez muzułmanina, pozwy o zniesławienie były wniesione przez muzułmanów, groźby śmierci i nienawistne maile były wysłane przez muzułmanów.

Kto w takim razie mnie wspiera? Moimi przyjaciółmi są żydzi, chrześcijanie, buddyści, hindusi, sikhowie i ateści. Mam szczęście.

Tłumaczenie Severus-Snape, na podstawie

# Była muzułmanka ostrzega Zachód

Yasmine Mohammed wytyka krajom Zachodu naiwność w stosunku do islamu. Ta była muzułmanka działa na rzecz praw kobiet w krajach islamskich, a także wspiera walkę z fundamentalizmem.

Prowadzi fundację Free Hearts – Free Minds, która pomaga tym, którzy porzucili islam, a jednocześnie nadal żyją w kraju muzułmańskim. Na stałe mieszka w Kanadzie.

## Historia Yasmine

Yasmine Mohammed urodziła się i wychowała w Ameryce Północnej. Mimo tego jej biografia przypomina losy kobiet żyjących w miejscach, w których panuje religijny fundamentalizm. Autorka „Wyznań byłej muzułmanki” opisuje swoje dzieciństwo jako traumatyczne. Została pobita za to, że nie nauczyła się Koranu na pamięć. Jako nastolatka została zmuszona do zawarcia zaaranżowanego małżeństwa z członkiem organizacji terrorystycznej. Próbowwała uratować córkę przed okaleczeniem narządów płciowych.

Zachodnie demokracje cierpią z powodu toksycznej mieszanki arogancji i naiwności, skutkujących samozadowoleniem. Nie doceniają potęgi islamu

Jak sama mówi: „Przeżyłam każdy aspekt islamu z dżihadem włącznie”, a jednocześnie dodaje: „Byłam ucieleśnieniem muzułmańskiego ekstremizmu. To, że ktoś taki jak ja zmienia się w tak zdecydowany sposób w osobę, która pod wieloma względami jest przeciwieństwem tego, kim była, dowodzi siły ludzkiej odporności”.

## **Punkt zwrotny**

Momentem zwrotnym w jej działalności publicznej były reakcje amerykańskiej publiczności na dyskusję między Benem Affleckiem i Samem Harrisem w 2014 roku w programie „The Bill Maher Show”, w którym goście dyskutowali o radykalnym islamie. Jej strona na Facebooku została zalana wpisami ludzi chwalcącymi Afflecka, któremu udało się uciszyć „rasistowskiego Sama Harrisa”. Wtedy zdecydowała się przemówić publicznie.

## **Toksyczny sojusz lewicy i fundamentalistów islamskich**

Feministka i działaczka na rzecz praw człowieka stawia Zachodowi zarzut naiwności i arogancji. „Zachodnie demokracje cierpią z powodu toksycznej mieszanki arogancji i naiwności, skutkujących samozadowoleniem. Nie doceniają potęgi islamu, patrzą na to, co islamiści zrobili w innych krajach i arogancko myślą: „To się nam nie przydarzy””. Feministkę niepokoi sojusz lewicy i islamistów, nazywa go „toksycznym partnerstwem”. Hipokryzja lewicy jest – jej zdaniem – najbardziej wyraźna w kwestii związanej z noszeniem hidżabu, który jest „narzędziem ucisku – ubiorem utrwalającym kulturę gwałtu”. Dziwi się zachodnim feministkom, które chcąc uchodzić za postępowe bronią hidżabu.

„Chcą wolności dla siebie, ale chętnie popierają podporządkowanie innych kobiet. Gdyby im zależało na prawach kobiet, sławiłyby kobiety w Iranie, które są aresztowane za łamanie obowiązku noszenia chusty” – tak ocenia część lewicowych aktywistek Yasmine Mohammad. Proponuje stworzenie nowej inicjatywy – „Dnia bez hidżabu”. Tak chce uczcić w ten sposób kobiety, które ryzykując zdrowie, życie oraz wolność osobistą zdejmują chustę. „Na całej planecie kobiety są zmuszane do noszenia hidżabu przez własne rodziny, które, jak to było w moim przypadku, grożą śmiercią za zdjęcie go. Zdarzają się także przypadki śmierci za nienoszenie go” – przekonuje kanadyjska działaczka.

## Obama wspierał Bractwo Muzułmańskie

Yasimne Mohammad potępiła politykę byłego prezydenta USA Baracka Obamę za wspieranie Bractwa Muzułmańskiego, chociażby przez to, że wystosowywał zaproszenia dla tych, którzy promowali prawo szariat. „Światowi przywódcy powinni poświęcić czas na studiowanie historii islamu, a także przyjrzeć się wzrostowi islamizmu powodowanemu przez takie organizacje, jak Bractwo Muzułmańskie” – kwituje Mohammad.

## Islamski antysemityzm

Kanadyjska aktywistka zwraca uwagę na problem antysemityzmu rozpowszechnionego przez muzułmanów. „Istnieje wszechobecna nienawiść do Żydów – i jej uczymy się od najmłodszych lat. W społecznościach muzułmańskich słowo ‚Żyd’ jest używane nie tylko jako określenie pejoratywne, ale również jako przekleństwo. Jest to nienawiść, która przenika tak bardzo, że jest niewidzialna. Jest ona po prostu akceptowana” – konstatuje.



Zdjęcie ze strony [www.yasminemohammed.com](http://www.yasminemohammed.com)

„Nigdy, jako muzułmanka, nie przestałam myśleć o tym, dlaczego powinniśmy tak bardzo nienawidzić Żydów. To jak pytanie dziecka, dlaczego nienawidzi potworów. To wyuczone zachowanie, które rzadko się kwestionuje, a nienawiść do Izraela jest tego przedłużeniem. Nadzieja na unicestwienie wszystkich Żydów

opiera się na religii, która naucza, że na ziemi zapanuje pokój tylko wtedy, gdy wszyscy Żydzi zostaną zabici przez sprawiedliwych muzułmanów. Istnieje hadis [uświęcona opowieść o życiu Mahometa], który stwierdza, że Żydzi nie będą w stanie się ukryć, ponieważ nawet skały i drzewa będą wołały: Och, muzułmaninie, za mną ukrywa się Żyd”.

## **Yasmine nie jest sama**

Yasmine Mohammed współpracuje z innymi działaczami na rzecz praw człowieka, którzy otwarcie krytykują islam za dyskryminację kobiet, antysemityzm i wrogość wobec wartości humanistycznych oraz demokratycznych. Na stronie Yasminemohammed.com można znaleźć informację o tym, że współpracuje między innymi z publicystką i intelektualistką somalijskiego pochodzenia Ayaan Hirsi Ali oraz byłym fundamentalistą, który obecnie zwalcza islamski ekstremizm w Wielkiej Brytanii, Maaijdem Nawazem.

*Piotr Ślusarczyk*

Źródła: <https://www.yasminemohammed.com/> ;  
<https://www.freeheartsfreeminds.com/>

Warto obejrzeć (wypowiedź o „fetyszyzacji hidżabu”):

---

# **Siła rozumu: wielki powrót**

# Oriany Fallaci

We Włoszech wraca do łask Oriana Fallaci. Kiedyś dziennikarka i pisarka niekryjąca swej lewicowości, dzisiaj staje się ikoną włoskiej prawicy, za sprawą swych zdecydowanych poglądów antyislamskich.

## Fallaci prorocza

Minister spraw wewnętrznych i lider antyimigranckiej Ligi Północnej Matteo Salvini wymienił Orianą Fallaci jednym tchem razem z Matką Boską, nazywając ją „matką-założycielką Europy”. Fallaci dzisiaj odkrywana jest jako myślicielka, która przewidziała problemy Europy z islamem. Zwłaszcza w cyklu swoich książek napisanych po zamachach 11 września: „Wściekłość i duma”, „Siła rozumu” oraz „Wywiad z samą sobą. Apokalipsa”. Jej imieniem nazwano ulice i place w Pizie, Arezzo i Genui. Padła też propozycja, żeby jej podobizna widniała na bonie skarbowym o nominale 20 euro, który ma ewentualnie być równoległą walutą do euro.

## Fallaci antyislamska

Powrót wielkiej Fallaci nie wszystkim się podoba. Portal katarskiej telewizji [Al-Dżazira](#) przypomina jej antyislamskie wypowiedzi, w których pisała, że we Włoszech „nie ma miejsca dla muezinów, minaretów, fałszywych abstynentów, dla ich piep\*\*\*go średniowiecza i ich piep\*\*\*nych czadorów”. Wypomina jej, że kilka miesięcy przed śmiercią była gotowa wysadzić minaret meczetu w Toskanii, ponieważ nie chce „widzieć 24-metrowego minaretu w krajobrazie Giotto, gdy nie można nawet nosić krzyża ... w ich kraju!”.

## Fallaci odrzucona

Artykuł Al-Dżaziry wykrzywia jednak obraz Włoch, które zdaniem katarskiej telewizji zawsze akceptowały jej poglądy. Co prawda autor, Giorgio Ghiglione, ma rację, że wysokonakładowy



„Corriere della Sera” opublikował jej pełen gniewu i emocji esej napisany tuż po zamachach 11 września. Pomija jednak, że jednocześnie przeciwko Fallaci odbywały się masowe protesty, liczne akty potępienia ze strony niegdyś lewicowych towarzyszy. Ona sama mówiła o nich „cykady”, odnosząc się do bezmyślnego powtarzania przekazu obowiązującej ideologii.



(Foto: Grain Sand; [www.flickr.com](http://www.flickr.com))

Al-Dżazira zapomina też o procesie o znieważenie wytoczonym dziennikarce przez muzułmanina, który sam wyrzucał krzyże ze szpitala. Jedynie w Polsce za sprawą Stowarzyszenia Europa Przyszłości (dzisiaj wydawcy Euroislam) powstał list intelektualistów, broniących najsłynniejszej włoskiej dziennikarki przed cenzurą. Podpisali go m.in. ks. Adam Boniecki, Bronisław Geremek, prof. Maria Janion, prof. Magdalena Środa, Monika Olejnik, Władysław Frasyniuk.

Żał, że nie możemy usłyszeć Fallaci, jak komentuje postępowanie papieża Franciszka wobec islamu, czy kolejnych polityków zagłaskujących problemy, przed którymi ona Europę chciała ochronić

Dla Al-Dżaziry, „zanim została uznana przez włoską prawicę, Fallaci była szanowaną reporterką wojenną, eseistką i

dziennikarką polityczną”. To zdaje się potwierdzać odrzucenie jej przez lewicę po tym, gdy ujawniła swoje krytyczne wobec islamu poglądy.

## **Fallaci nieśmiertelna**

Dzisiaj jednak coraz więcej osób uważa, że miała po prostu rację. Nie wiadomo, czy Salvini przypadłby jej do gustu, bo nie zwykła oszczędzać polityków. Natomiast ona Salviniemu bardzo, tak, że nawet pozwala się fotografować na wakacjach czytając jej książki. I czego by o nim nie mówić, to ten polityk bardziej realizuje jej cele, niż jej dawni lewicowi towarzysze. Nie ma przy tym znaczenia, czy jest to tylko polityczna potrzeba chwili – wielkość Oriany Fallaci jest tak trudna do ukrycia, że nawet [osobom ją oczerniającym](#) zdarza się stylizować na jej podobieństwo.

Jedynym, czego dzisiaj żal, jest to, że nie możemy usłyszeć Fallaci, jak komentuje postępowanie papieża Franciszka wobec islamu, czy kolejnych polityków zagłaskujących problemy, przed którymi ona Europę [chciała ochronić](#).

Jan Wójcik

Współpraca: Anna Żelazna.

---

# **Nowa saudyjska diaspora dysydentów**

Jan Wójcik

Saudyjczycy przebywający za granicą na Zachodzie kojarzą się z bogatymi książętami i ludźmi związanymi z reżimem, którzy wydają tutaj petrodolary.

Dzisiaj jednak to coraz częściej dysydenci, uchodźcy, którzy uzyskali azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie.

## Nie chcą wracać do królestwa

Na obecność nowej diaspory zwraca uwagę [„Foreign Affairs”](#), wymieniając różnych jej członków, których pozornie nic nie łączy. Wśród nich są islamiści, studenci, rozczarowane księżęta i nastolatki. Razem stanowią jednak problem dla królestwa i rządzącego nim de facto księcia następcy tronu Mohameda bin Salmana, który próbował budować wizerunek modernizatora i reformatora.

Najpoważniejszym uderzeniem w PR nowej Arabii Saudyjskiej stało się zamordowanie w saudyjskim konsulacie w Turcji Dżamala Chaszukdżiego, związanego z islamistami dziennikarza [„Washington Post”](#). I chociaż na naszym portalu mogliśmy spierać się co do konsekwencji, które dotkną księcia jako zleceniodawcę, to nie ulega wątpliwości, że wizerunek reform [ucierpiał poważnie](#).

Wizerunek to nie jedyny problem. Arabia Saudyjska wydała miliony dolarów na stypendia naukowe i studia za granicą młodzieży, żeby zmniejszyć zależność gospodarki od zewnętrznych specjalistów. Wśród tych studentów zdarzają się tacy, co wnioskuje o azyl i tacy, którzy opóźniają powrót do kraju. Zwłaszcza, jeżeli za granicą zaczęli korzystać z wolności słowa i krytykowali bin Salmana, teraz obawiają się represji po powrocie. Aktywność krytyków reżimu w internecie podlega ścisłej kontroli służb, dochodzi nawet do [włamań na ich konta](#) za pomocą izraelskiego oprogramowania.

Wśród książąt rozczarowanych reżimem jest Khalid bin Farhan al-Saud, który ogłosił swoją ucieczkę w Niemczech i rozpoczął kampanię medialną potępiającą hipokryzję saudyjskiej rodziny królewskiej. Saudowie mają korzystać z wszelkich przyjemności życia, włączając zakazany przez islam alkohol, a jednocześnie

odmawiać do tego dostępu zwykłym saudyjskim śmiertelnikom.

## Aktywne Saudyjki

Jednak popularniejszym trendem są ucieczki z Arabii Saudyjskiej młodych kobiet w wieku 18-25 lat. Na początku roku głośno było o Rahaf al-Qunun, która bała się deportacji z Bangkoku, ale ostatecznie trafiła do Kanady. Pół roku później media pisały o ryzyku deportacji z Turcji dwóch sióstr, Duy i Dalil Khalad. Dziewczyny uciekają przed ścisłą kontrolą męskich opiekunów, a czasami przed fizycznym i seksualnym znęcaniem się.

Czy dysydenci i uchodźcy staną się na tyle silni, żeby wpłynąć na szersze reformy społeczne i polityczne w królestwie?

Bardzo aktywna na Zachodzie jest także żona ateisty Raifa Bawiego, mieszkająca w Kanadzie Ensaf Haidar. Cały czas walczy o wypuszczenie z saudyjskiego więzienia swojego męża skazanego za ateizm na karę 10 lat więzienia i 1000 batów. Dzięki niej za Badawim [wstawił się wiceprezydent USA Mike Pence](#). Polscy prezydenci [Lech Wałęsa i Bronisław Komorowski](#), pomimo dobrych relacji z Saudyjczykami, nie znaleźli dla niego miejsca w swojej aktywności.

Jak widać saudyjska diaspora jest bardzo podzielona politycznie. Jednak, jak wskazuje „Foreign Affairs”, jeżeli chodzi o krytykę bin Salmana mówi jednym głosem na temat korupcji, cenzury, łamania praw kobiet i mniejszości. Czy dysydenci i uchodźcy staną się na tyle silni, żeby wpłynąć na szersze reformy społeczne i polityczne w królestwie?